Łódź, 9|V 1899 r.

№ 105.

Kalendarzyk tygodniowy.

Wtorek Grzegorza Pap.
Środa Izydora Oracza.
Czwartek WNIEB. PAŃSK.
Piątek Pankracego.
Sobota Serwacego.
Niedziela N. M. Łaskawej.
Poniedz. Zofii Wdowy.

Wschód g. 4 m. 12.
Zachód g. 7 m. 32.
Długość dnia g. 15 m. 20.

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie	rb.	8 k.
Półrocznie	„	4 —
Kwartalnie	„	2 —
Miesięcznie	„	— 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10	k.
Półrocznie. . .	„ 5	—
Kwartalnie . .	„ 2	50
Miesięcznie . .	„	85.

REDAKCYA
W ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 81.
№ TELEFONU 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Wtorek, dnia 27 kwietnia (9 maja) 1899 r.

Kantory: własny w Warszawie, Oboźna 7; w Fabianicach u Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarym Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „N a d e s ł a n e“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po $1^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). R e k l a m y i N e k r o l o g i po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Cierpimira.

WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Zawadzka № 3.

PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

TEATR VICTORIA, (ulica Piotrkowska № 67). Przedstawienia niema.

POSIEDZENIE członków Towarzystwa lekarskiego we własnym lokalu przy ulicy Dzielnej № 31.

— Dziś, jako w wysoce uroczystym dniu urodzin Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu Wielkiego Księcia **Jerzego Aleksandrowicza**, w świątyniach różnych wyznań były odprawione nabożeństwa.

Domy przybrano flagami, a wieczorem miasto będzie illuminowane.

Na Filipinach.

Położenie na Filipinach staje się zagadkowem. Amerykanie na wyspie Luzon, jak wiadomo, ograniczeni są dotąd do okolicy Manili; posunęli się byli w głąb kraju aż po Moldolos, ale niebawem cofnęli się napowrót pod Manilę, a głównodowodzący generał amerykański Otis w raporcie swoim do rządu w Waszyngtonie oświadczył, że na zdobycie całej wyspy trzeba co najmniej 100,000 wojska.

Zdobycie przez amerykanów Calumpitu, skąd tagalowie, po dzielnej obronie przeciw przeważającej sile, utraciwszy kilkadziesiąt zabitych (według raportów amerykańskich) cofnęli się w lasy, nie może być poczytane za klęskę, którąby stanowczy cios zadała filipińcom i odstraszyła ich od dalszej walki.

Wreszcie nadchodzi, a raczej nadeszła już na Filipinach pora deszczowa, która obezwładnia zupełnie wszelkie ruchy wojsk amerykańskich i grozi zastraszającem przysporzeniem kontygensu chorych do przepełnionych już i bez tego szpitali amerykańskich. A nie trzeba też zapominać i o rosnącem, z każdym dniem, niezadowoleniu w obozach amerykańskich i coraz natarczywszych żądaniach rządów pojedyńczych stanów, o odesłanie do domu za długo pod sztandarami przetrzymywanych ochotników.

Otóż wobec tego zagadkowem wydaje się przybycie do obozu Otisa dwóch parlamentarzy generała Luny, głównodowodzącego filipińcami. Parlamentarze ci, z rozkazu rządu filipińskiego, przywieźli propozycyę zawarcia zawieszenia broni, podczas którego kongres filipiński naradziłby się nad warunkami pokoju i postawił ostateczne warunki.

Propozycya ta w danych warunkach wydała się tak dziwną, że nawet Otis nie uwierzył w jej szczerość, podejrzewając tagalów, że tym sposobem chcą tylko zyskać na czasie.

Może i miał racyę; azyatów zawsze o rozliczne wojenne fortele posądzać można.

Aguinaldo jest, a przynajmniej był z początku za walką do ostateczności, w celu zdobycia zupełnej niepodległości Filipin; ostatecznie jednak zgodził się podobno na skromniejszy nieco postulat innych notablów tagalskich. W każdym razie nawet to skromniejsze żądanie obejmuje zupełną autonomię, a właściwie niezależność archipelagu, tylko pod nominalnym „protektoratem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.“

Naturalnie, że taki postulat nie przypada do smaku i intencyj amerykanów, którzy hiszpanom zapłacili 20 milionów za Filipiny, a oprócz tego na zdobycie ich, które tak niedaleko jeszcze postąpiło, wydali bagatelkę: 300 milionów dolarów.

Nic więc dziwnego, że nadziei powetowania sobie tego drobnego wydatku dla pięknych oczów tagalskich wyrzec się nie mają ochoty.

Istnieje wprawdzie formalny układ, zawarty w Singapore między rządem amerykańskim a Aguinaldem, poręczający niepodległość archipelagu filipińskiego, ale cóż znaczą dla yankesów jakieś tam traktaty, wobec imperyalistycznego zwrotu ich polityki i żądzy odzyskania 300 milionów!

To też generał Otis odpowiedział wysłannikom Luny, iż rząd amerykański nigdy nie uznał rządu filipińskiego, więc w żadne układy z nim wchodzić nie będą i mogą się zgodzić jedynie na bezwarunkową kapitulacyę.

Na to odpowiedzieli tagale, że warunek taki nie zgadzałby się z honorem armii filipińskiej, a pokój w ten sposób narzucony, nie mógłby być trwałym.

Na tem skończyły się rokowania, ale mimo tego nieprzyjęte przez amerykanów zawieszenie broni istnieje faktycznie, może z powodu deszczów i układy, zdaje się, ostatecznie zerwane nie zostały.

Nie ulega wątpliwości, że wśród tagalów, obok stronnictwa walki „usque ad finem“ istnieje stronnictwo pokojowe, a dalszy przebieg wypadków na Filipinach zależeć będzie głównie od tego, które z nich przeważy.

ZYGZAKI.

Wszystkich zdziwiło niesłychanie natarcie „Lodzer Zeitung“ na łódzkie telefony z powodu czwartkowej katastrofy ogniowej.

Tyle wymysłów, pomieszczonych tam, zastanowiło nas niepomiernie, tem więcej, że kilkadziesiąt razy dziennie mamy możność przekonania się, jak dobrze są obsługiwane u nas telefony; prawdziwie nic im dotąd zarzucić nie można.

To też postaraliśmy się zbadać zarzuty „Lodzer Zeitung“ bliżej.

O pożarze doniósł pierwszy do straży ogniowych dyrektor telefonów Marchwiński, on też zawiadomił wydziały policyjne i pana policmajstra łódzkiego, który też w niespełna 10 minut był już na miejscu katastrofy, kiedy jeszcze straże nie przybyły. *)

*) Wiadomość o ogniu otrzymała stacya z aparatu abonowanego przez p. M. Rawskiego.

Dyrektor Marchwiński, widząc, że się oficyna pali, i domyślając się, że będzie potrzebny ratunek dla ludzi zamieszkałych na facyatach i górnych piętrach, telefonował również do fabryki Scheiblera, prosząc o dostarczenie drabin i siatek ochronnych, oraz płócien, które przy takim pożarze są niezbędne.

Że p. Ponizowski mógł dzwonić i czekał dosyć długo na połączenie, to rzecz zupełnie zrozumiała, gdyż w regulaminie leży, że obsługujący telefon mają wpierw łączyć w czasie pożaru straże i władze policyjne, o czem nie może chyba nie wiedzieć „Zeitung“, gdyż nawet w „Instrukcyi“ telefonów wyraźnie powiedziano, że „Pp. Abonenci, zechcą się zwracać we wszystkich żądaniach do dyrektora, bowiem telefonistki nie mają prawa ani podejmować zażaleń, ani też dawać jakichkolwiek objaśnień, s z c z e g ó l n i e j w c z a s i e z d a r z a j ą c y c h s i ę p o ż a r ó w“. (Co wydrukowane jest nawet grubemi zgłoskami).

Tutaj musimy wyjaśnić, że w razie katastrofy ogniowej, z pojawieniem się łuny do telefonu zgłaszają się z zapytaniami o pożarze oniemal wszyscy abonenci. Wówczas najliczniejsza nawet obsługa nie jest w stanie podołać i zadowolić wymagania wszystkich jednocześnie klientów. Mógł więc pan Ponizowski czekać dłużej, dopokąd z kolei jego linia nie była wolną, ale nie wypływa z tego, aby on był pierwszym, który chciał o katastrofie uwiadomić straże.

We czwartek jednostki ze straży ogniowej bohatersko, z narażeniem własnego życia broniły mienia i życia, cała zaś straż bardzo powolnie zbierała się i późno przybyła na miejsce. Nawet drugi oddział, tak energiczny i tyle cudów dokonujący niejednokrotnie, ta mała garść ludzi pełnych energii, w tym wypadku przybyła ze znacznem opóźnieniem, co w części da się tem wytłómaczyć, że popołudniu oddział drugi był czynny przy pożarze na ul. Zachodniej.

Przytem strażacy II oddziału wyjechali tak, jak do zwykłego ognia wyjeżdża się rok cały, nie zabrawszy z sobą ani drabin, ani płócien do skakania.

Potem dopiero pędzono po drabiny, i w godzinę je dostarczono. Na domiar złego drabiny te składają się tak wysoko i na wozach umieszczone są w ten sposób, że w bramę podwórza niektóre z nich wciągnąć się nie dały. Używano więc drabinek podręcznych.

Wszystko to wywołało wśród tłumów zebranych poczęści uzasadnione szemrania na straż. Wołali ludzie, że straż ochotnicza jest wyborną, ale nie wystarcza dla olbrzymiej Łodzi, zwłaszcza z jej strasznemi pożarami, że ludzie, którzy w tej straży biorą udział, to po największej części pracownicy, zaprzężeni do ciężkiego jarzma przez dzień cały. Przeciętny nasz strażak wraca zmęczony do domu, nieraz hen na kraniec miasta i kładzie się na spoczynek, a gdy trąbki lub świstki fabryczne zawezwą go do pożaru w śródmieściu, zanim tam dobiegnie, to już z płonącego gmachu tylko węgle pozostać mogą.

Najlepszy dowód mamy ze straży Scheiblerowskiej, która, chociaż uwiadomiona była niezwykle wcześnie, potrzebowała półtorej godziny do zebrania się i wyruszenia.

Wreszcie pisaliśmy o tem osobny artykuł w roku zeszłym i dziś nie będziemy go powtarzali, przejdziemy więc do tego faktu, że tłumy sarkały na opóźniającą się straż.

„Lodzer Zeitung“ wywnioskowała stąd, że trzeba na kogoś zwalić odpowiedzialność. Ponieważ w straży służy wielu niemców (co im za złe nie mamy), ponieważ dyrektorem straży jest niemiec, toć przecież „Zeitung“ nie może powtórzyć tego, co ogół czuł i myślał. Trzeba było wynaleść inny punkt wyjścia, no i znaleziono go.

Dalejże więc telefonom wcieranie. Wszak to nie nasz.

Zaznaczamy jeszcze raz, że przeciwko straży nie występujemy. Owszem, widzieliśmy wielką odwagę i prawdziwych bohaterów w ich członkach. Widzieliśmy ich na dachach fabryki Lorentza, na dachach fabryki Prusinowskiego, w podwórzu przy pożarze fabryki Tietzena, gdzie pod pokrywą cienkiej blachy podsuwali się pod płomienne języki i kaskadę sypiących się nie iskier już, ale węgli, widzieliśmy ją w innych pożarach, ratowała wspaniale, ale wszędzie zauważyliśmy znaczne opóźnienie, które musi być zawsze przy straży ochotniczej.

Znamy naszą dzielną straż i wielu ludzi odważnych i dzielnych; pełnych poświęcenia, ale to wszystko nie upoważnia nikogo do kłamstwa. Telefony funkcyonują dobrze, ale krzywdzą straż ci zwierzchnicy, którzy zezwalają na to, aby naprzykład w IV oddziale stał przy aparacie człowiek, który prócz po niemiecku, innym językiem rozmawiać nie chce, lub też przy aparacie III oddziału odzywa się zawsze głos kobiety, również tylko niemieckim władającej językiem. Jeżeli więc podający wieść o pożarze nie umieją po niemiecku, to owe dwa oddziały zostaną nieczynne?

Taką gospodarkę trzeba koniecznie zmienić, bo nawet w straży ochotniczej ogniowej, w której chociażby niemcy służyli, to jeszcze powinni w naszym kraju umieć tyle po polsku, aby rozmówić się z wzywającym pomocy.

Zwiedzenie warszawskich wodociągów i kanalizacyi przez członków łódzkiej Sekcyi technicznej.

Że zbiorowe wycieczki w celach ekskursyjnych oprócz pożytku przynoszą i przyjemność — przekonali się członkowie Sekcyi technicznej, którzy się zapisali na listę pragnących zwiedzić urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne w Warszawie.

Już sama podróż w wagonie podtrzymywana serdecznemi pogawędkami dawała prawo przypuszczać, że 42 osoby, wybierające się na wycieczkę, jako zespolone jednym celem spędzą czas przyjemnie i pożytecznie.

Jakoż po przyjeździe z dworca na stacyę filtrów drużyna techniczna skupiła się około szanownego inżyniera L. Bagińskiego, dyrektora stacyi, który w pouczającym wykładzie poznał przybyłych z całym procesem filtrowania wody i zasilania nią miasta.

Po pouczającym wykładzie rozpoczęto zwiedzanie osadników. Woda pompowana z Wisły jest mętną, zawiera w sobie dużo mułku i bakteryj chorobotwórczych, które muszą być oddzielone, aby wodę do użytku zdatną uczynić.

Pierwszym procesem czyszczenia wody jest wpuszczanie jej do olbrzymich piwnic zwanych osadnikami. Osadników jest cztery, a celem ich jest osadzenie zawartych części mulastych przez 36-o godzinne zatrzymanie wody w stanie względnego spoczynku. Jeden z osadników wystarczy na napełnienie 6 filtrów, z których każdy ma 21,100 kw. m. powierzchni. Każdy metr kwadratowy powinien oczyścić na dobę 2,4 metra sześciennego wody, tym sposobem z każdych sześciu filtrów otrzymuje się przeszło 30,000 metrów sześciennych wody zupełnie czystej; ponieważ filtrów jest 12, przeto Warszawa może otrzymywać około 70,000 sześciennych metrów wody na dobę.

Woda w filtrach przechodzi przez warstwę dwustopową piasku, takąż warstwę żwirku i spodnią warstwę kamieni. Woda, która przeszła przez filtr dostaje się do murowanych kanałów, skąd przez rury do rezerwoarów, z których znowu podnoszona jest specyalnemi maszynami-pompami (których jest trzy) na wieżę ciśnień trzydzieści kilka metrów wysoką, z wieży rurami idzie do sieci wodociągowej w Warszawie.

Dolna część miasta zaopatruje się wodą, wprost z filtrów, górna z wieży ciśnień.

Śliczna i mocna budowa wszystkich urządzeń imponowała na każdym kroku zwiedzającym.

Dzięki uprzejmości inżynierów pp. Bagińskiego i Szymańskiego—łodzianie bardzo szczegółowo zwiedzili te imponujące rozmiarami i ścisłością wykonania urządzenia.

Po zwiedzeniu filtrów zaproszono gości do stacyi bakteryologicznej, gdzie chemik dr. Żurakowski przedstawił cały szereg hodowanych w probówkach bakteryj z wody wiślanej.

Ciekawy i pouczający wykład szanownego doktora zajął słuchaczom około godziny czasu, którą z prawdziwym pożytkiem w laboratoryum spędzono.

Ze stacyi filtrów pod przewodnictwem inżyniera p. Krzyżanowskiego udano się na róg ulic Miodowej i Senatorskiej dla zwiedzenia kanału i sposobu przemywania.

Z trotuaru po krętych żelaznych schodkach schodzono na dół, by zobaczyć przepiękną budowę kanału. Kanał w tem miejscu (kolektor C.) odprowadza wodę z ćwierci Warszawy, budowa jego jest owalną, a ściany zrobione z prasowanej cegły są zupełnie gładkie.

Dla uniknienia formowania osadów na dnie kanału urządzone są zapory wstrzymujące przepływ ścieków. Ścieki nagromadzone przed zaporą są po jej otwarciu raptownie wypuszczane, a uformowany w ten sposób wał wody zabiera z sobą po drodze wszelkie osiadłe na dnie osady. Uderzyło zwiedzających prawie bezwonne powietrze panujące w kanałach.

Pod miłem wrażeniem gościnnej uprzejmości warszawskich inżynierów i zwiedzenia tak pouczających i misternie wykonanych robót udano się na obiad, gdzie przy ożywionych i serdecznych pogawędkach około 2 godzin spędzono.

Wieczorem wszyscy uczestnicy wycieczki udali się do teatru, gdzie podziwiano doskonałą grę artystów. Szkoda tylko, że dawano w teatrze „Bawidełko,“ sztukę dobrze znaną łodzianom z gościnnych występów w Łodzi p. Marcello.

Drugi dzień pobytu w Warszawie był niepogodny, skutkiem czego zaniechano wycieczki do Wilanowa, a natomiast zwiedzono wystawy obrazów.

Większość uczestników powróciła do Łodzi wczoraj wieczorem, przywożąc z sobą miłe wrażenie i wzbogacając wiadomości fachowe oglądanemi urządzeniami.

Powstał projekt zwiedzenia Ostrowca, Blizina i tamtejszych zakładów przemysłowych. Projekt ten, po zachęcie z odbytej wycieczki, nie pozwoli na siebie długo czekać.

KRONIKA.

Odczyt. Niedzielny odczyt popularny w sali „Arkadya“ zgromadził bardzo wielu słuchaczów, którzy z prawdziwem zaciekawieniem przysłuchiwali się opowiadaniom „O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki“.

Rzecz ta bardzo popularnie opisana przez Stasiaka, w czytaniu p. Karola Kopczewskiego, artysty naszego teatru, zajęła obecnych.

Pan Kopczewski czytał niezmiernie wyraźnie z odpowiedniem akcentowaniem, do czego naturalnie dopomogła mu w znacznej części jego ładna dykcya.

28 obrazów niknących przyjęte było z niezmiernem zadowoleniem, co łatwo dawało się wyczytać z obliczy słuchaczów.

Zajmujący ten odczyt trwał blisko dwie godziny, na zakończenie zaś liczne brawa podziękowały prelegentowi za przebyte trudy.

Następny odczyt popularny w niedzielę 14 b. m. odczyta współpracownik naszego pisma p. Stanisław Łapiński „O zjawiskach w powietrzu,“ pióra M. Brzezińskiego.

Egzaminy przejściowe w żeńskiem gimnazyum rozpoczynają się w klasie wstępnej 10 maja, w innych 13 b. m.

Jednocześnie będą się odbywały egzaminy dla nowowstępujących; kandydatki, które nie zdadzą przed wakacyami, po wakacyach do egzaminu nie będą dopuszczane.

Ze Stowarzyszenia nauczycieli chrześcian. W piątek w lokalu Stowarzyszenia, przy ul. Dzielnej pod № 31 odbyło się ósme z rzędu posiedzenie komitetu biura informacyjnego, na którem powołano na zastępcę przewodniczącego w komitecie p. Kokowskiego, a na członków komitetu—pannę Berg, oraz panów: Fertera i Otto.

Wskutek zaś znacznego powiększenia się czynności w biurze informacyjnem powołano na drugiego zastępcę sekretarza p. Stejna.

Osoby zgłaszające się do biura informacyjnego w przyszłym tygodniu przyjmować będą codziennie od godz. 7 do 8 wieczorem następujący dyżurni członkowie:

W środę—pan K. Goetzen, w piątek—p. Wołczaski, w sobotę—p. Zakrzewski.

Obecnie przez pośrednictwo biura poszukują miejsc na wyjazd na czas wakacyjny trzy wykwalifikowane nauczycielki, posiadające języki: rosyjski, polski, niemiecki i francuski z konwersacyą, oraz muzyką.

Spodziewać się należy, że inteligentna publiczność naszego miasta, oceniając bezinteresowne pośrednictwo biura, zechce skorzystać z usług tak pożytecznej instytucyi, istniejącej zarówno dla dobra pouczających, jako też i dla dobra uczącej się młodzieży.

Z Towarzystwa muzycznego. Przypominamy, iż jutrzejszy wieczorek Towarzystwa muzycznego został odłożony do następnej środy d. 17 b. m.

Z cechu mularzy. W czwartek o godzinie 7 wieczorem odbyło się posiedzenie w zgromadzeniu majstrów mularskich w domu majstrów tkackich przy ulicy Piotrkowskiej 100.

Posiedzenie zagaił p. Stępowski, radny magistratu, w zastępstwie prezydenta w obecności budowniczego miasta p. Chełmińskiego i asesora cechu p. Bocheńskiego, archiwisty magistratu, oraz podstarszego cechu p. Baumgardta.

Starszy cechu na posiedzenie nie przybył i nadesłał piśmienne zrzeczenie się z mandatu.

Wobec tego przystąpiono do wyborów starszego cechu rezultatem których było wybranie na starszego p. Karola Grodzickiego.

Następnie obradowano nad przyjęciem czterech kandydatów w poczet majstrów, z których dwom, a mianowicie Morawskiemu i Getlerowi wyznaczono dzień egzaminu na 10 maja o godz. 6 wieczorem w domu majstrów tkackich, do czego wybrano komisyę egzaminacyjną złożoną z 10 majstrów mularskich; trzeciemu z kandydatów Józefowi Deutschmanowi odmówiono do czasu, dopóki nie złoży dowodów z praktyki, dotąd bowiem był tylko rysownikiem budowlanym; czwartemu Geltmanowi odmówiono przyjęcia wskutek nie przedstawienia dokumentów.

Uczniów przyjęto 7.

Na zebraniu było obecnych 32 członków, do których p. Stępowski wygłosił mowę, dotyczącą prawidłowego budownictwa, ostrzegając ich przed podejmowaniem się prowadzenia budowli na t. zw. fuszerkę, praktykowaną w Łodzi, sprowadzającą niekiedy katastrofy.

Straż ogniowa ochotnicza łódzka zawiadamia, że w czwartek dnia 11-go maja r. b. o godzinie $6\frac{1}{2}$ rano, odbędą się ćwiczenia IV oddziału, przy wieży tegoż oddziału.

Zaraza na drób. W okolicach Łodzi w ostatnich czasach kury i kaczki dotknięte zostały epidemią.

W wielu miejscach całe kurniki zostały zniszczone przez epidemię, co wpłynęło wielce na zwyżkę cen drobiu.

Weterynarya stwierdziła karbunkuł (w narzeczu miejscowem karbonka), chorobę bardzo zaraźliwą, udzielającą się ludziom.

Ostrożnie więc z drobiem!

Benefis. Ostatnie dni kończącego się sezonu teatralnego nie zapowiadają bynajmniej ożywienia w repertuarze. Po występach p. Frenkla mamy jeszcze w zapasie prawdziwie owacyjne widowisko — doroczne zresztą.

W dniu tym teatromani nasi będą mieli sposobność podziękować za uprzejmość i gorliwość komuś, który jak rok długi jest na usługi publiczności i z ukrycia ale życzliwie przyczynia się do powodzenia instytucyi.

Mówimy tu o benefisantce czwartkowej pani Karolinie Texlowej, kasyerce teatru polskiego, dzięki której rozpowszechniło się zdanie, że Łódź przewyższa Warszawę... brakiem kwestyi biletowej w teatrze.

Na benefis sympatycznej kasyerki naszej ode-

grane będą we czwartek nadchodzący „Anonimy“ wybitna lekka komedya, świeżo z olbrzymiem powodzeniem w Warszawie wystawiona.

Doroczna ta uroczystość teatralna zapowiada się, jak zwykle, doskonale, ale też przyznać trzeba, że benefisantka zasłużyła rzetelnie na dowód uznania.

Zabawa. We czwartek dnia 18 maja Stowarzyszenie nauczycieli wyznania mojżeszowego urządza zabawę dla dzieci w Helenowie. Wejście będzie kosztowało 50 kop. Czysty dochód przeznaczono na bibliotekę i czytelnię.

Z Helenowa. Od niedzieli koncertuje w Helenowie orkiestra holenderska pod dyrekcyą p. Quasta.

Orkiestra to bardzo dobra, a choć jeszcze niezupełnie zgrana, wykonuje utwory poważniejsze bardzo poprawnie.

Nazwisko p. Quasta, wytrawnego dyrektora daje nam rękojmię, że można będzie spędzać wieczory w Helenowie przyjemnie i pożytecznie.

Szczegółowe sprawozdanie z orkiestry damy po koncercie symfonicznym.

Echa pożaru w domu Tennenbauma. Ofiary pożaru czwartkowego, z wyjątkiem Rivena Szoela Summeraja, który zmarł dzisiaj o godz. 7 rano, powoli przychodzą do zdrowia dzięki starannej opiece lekarskiej w szpitalu Poznańskich.

Oprócz wymienionych przez nas osób do ratowania ludzi przyczynili się: M. Bachach, który uratował z mieszkania krawca Pawłowskiego czworo dzieci, przyczem sam poparzył się; Hersz Tennenbaum uratował dwoje dzieci. Gorliwie również zajmował się ratunkiem jeden oficer; nazwiska jego jednak nie znamy.

Jako przyczynę pożaru drugiego w tym domu, w składzie Tennenbauma, podają zapalenie się ściany od silnie rozgrzanego pieca szklarza Offenbacha.

Zgon. W niedzielę dnia 7 maja przeniosła się do wieczności ś. p. Anna z Robowskich Rosicka, żona dyrektora Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi, przeżywszy lat 70.

Ś. p. Anna Rosicka urodziła się 26 lipca 1829 roku w Kazimierzu w powiecie konińskim z obywatelskiej rodziny. Wyszedłszy za mąż i osiadłszy w Łodzi przy mężu w roku 1860, wiodła tu żywot niepospolicie czynny. Potem piastowała urząd przewodniczącej pierwszej ochronki. W ostatnich latach usunęła się zupełnie i pozostawała w domu.

Po rocznej przeszło chorobie zakończyła swój żywot, pozostawiając po sobie żal w naszem mieście we wszystkich sferach, a zwłaszcza ubogich, których była często dobrodziejką.

Pokój jej wieczny.

„Czasopismo Lekarskie“ zeszyt majowy (№ 5) zawiera następujące artykuły: „O wpływie zażywania tabaki na oczy“, podał dr. J. Koliński; „Kilka słów o znieczulaniu miejscowem“, podał dr. A. Krusze; „Dwie postacie zimnicy skrytej“, podał dr. A. Wojnicz z Łucka; „Pomoc lekarska w fabrykach warszawskich“, (dokończenie), podał dr. K. Łazarowin z Warszawy; „Służba niższa w szpitalach dla obłąkanych“, podał dr. A. Tumpowski; „Z wycieczki do ludowych uzdrowisk dla piersiowych“ (ciąg dalszy), podał dr. A. Sterling; „Z towarzystw lekarskich“: Kaliskiego i Łódzkiego. Korespondencya: „W sprawie kursów dla lekarzy“, przez A. Z. Sprawozdania ze szpitali: św. Aleksandra w Łodzi (dr. Handelsman i dr. Dworzańczyk) i fabryki akcyjnej „Zawiercie“ (dr. J. Brzeziński). Referaty: „Otrucie ołowiem w fabrykach porcelany“, „O obrażeniach jelit tępem narzędziem“. Wiadomości drobne. Wspomnienia pośmiertne (ś. p. dr. Jan Józefowicz i b. p, dr. Józef Drzewina). Kronika. Krytyka (dr. Dunin: „Walka z gruźlicą“ i dr. Hewelke: „Stan współczesny teoryi zaraźliwości suchot płucnych“).

Ofiary. W pewnem gronie osób zebrano na pogorzelców, dotkniętych nieszczęśliwym wypadkiem w domu Tennenbauma przy ul. Piotrkowskiej № 36, rb. 1 k. 90; na ten sam cel do uznania p. Lisieckiej właścicielki składu aptecznego złożyli: Józef Silberstrom 1 rb., Jakób Feliks 1 rb., Manas Kalecki 1 rb., Zygmunt Weicman 1 rb., L. Kaufman 50 kop., Salomon Wasserman 1 rb., Stanisław Neu 1 r.; Natan Grützhendler 1 rb., D. Lubiński 50 k., W. Margulies 50 k., Hilary Weiss, 1 rb., E. Gründler 50 k., Imich 1 rb., W. H. 1 r., Rubaszkin 1 rb., I. Weinrach 1 rb., H. Melodysta 30 k., W. Lustberg 25 k., K. Szumacher 50 k., N. B. 40 k., I. A. Różański 1 rb., Samuel Hertz 1 rb., H. Czlenow 25 k., I. Milgram 25 k., I. Paperno 2 rb., I. Kahan 1 rb., Szalew 50 k.; G. Makow 1 rb., M. S. F. 1 rb., M. K. 50 k., Z. Openheim 50 k., X. 50 k., Abram Weiss 50 k., Klotaszyński 1 rb., N. N. 30 kp., N. N. 25 kp., N. N. 30 k., dr. Zieff 3 rb., Z. M. 2 rb., L. A. 2 rb., Kestenberg 50 kp., W. M. 50 k., Rundstein 1 rb., Gutentag 1 rb., Brande 1 rb., Maks Rozenthal 1 rb., A. J. Ostrowski 50 kp., Rafał Lebenson rb. 5.

Zarząd łódzkiego Towarzystwa dobroczynności podaje niniejszem do wiadomości publicznej rezultat kasowy koncertu, urządzonego w d. 25 lutego na rzecz budowy I ochrony, oraz zasilenie funduszów kolonij letnich.

Wpłynęło: ze sprzedaży biletów 2989 rb. 5 kop., ze sprzedaży programów 197 rub. 80 kop., z naddatków 74 rub. 80 kop., czyli ogółem wpłynęło 3261 rb. 65 k.

Wydatkowano: na wynajęcie sali 200 rb. wynajęcie krzeseł 52 rb., koszty przyjęcia i pobytu uczestników koncertu 272 rb. 80 k., koszty przejazdu, druk afiszów 158 rb. 50 k., przywiezienie i odstawę fortepianu z Warszawy 27 rb. 27 kop., wynajęcie karet 17 rb., dekoracyę sali i bukiety 55 rb., druk zaproszeń i afiszów 11 rb., roznoszenie i rozwieszanie afiszów 13 rub., opłatę od biletów 92 rb. 80 kp., naprawę złamanego kontrabasu 25 r., 2 uczestnikom koncertu 30 r., zwrot kosztów ks. Szmidlowi i p. Sygietyńskiemu 57 rb. 71 kop., drobne wydatki 37 rb. 70 kop., ogółem wydatkowano 1049 rb. 78 kop., czyli czysty zysk wynosi 2211 rb. 87 k.

Zawdzięczając w pierwszym rzędzie urządzenie koncertu zapoczątkowaniom p. A. Sygietyńskiego, oraz staraniom pp. ks. K. Szmidla i adwokata przysięgłego p. A. Chomętowskiego, a pozatem chętnemu i bezinteresownemu współudziałowi głównych uczestników koncertu. p. S. Kruszelnickiej, tudzież pp. St. Barcewicza, A. Michałowskiego, Wierzbiłowicza i L. Urstejna. Zarząd Towarzystwa składa niniejszem powyższym osobom, jako też szanownej publiczności za jednomyślne poparcie koncertu serdeczne Bóg zapłać.

Wice-prezes *Ziegler*.

Członek-sekretarz *Hertzberg*.

Nadesłane. Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o umieszczenie w twem piśmie następującego wyjaśnienia:

W № 123 dziennika miejscowego „Lodzer Zeitung“ zamieszczony został opis pożaru, jaki się zdarzył w naszem mieście w ubiegły czwartek, w domu Tennenbauma przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej z Cegielnianą, w którym kilka osób znalazło śmierć, i dziennik ten w pomienionym opisie, zastanawiając się nad przyczynami tego nieszczęśliwego i w istocie szczególnego wypadku, skoro prawie w biały dzień mogło być tyle ofiar, dochodzi do wniosku, że ratunek nie był dość prędki, a pośrednio przypisuje winę telefonom, które miały jakoby nie dość wcześnie dać połączenie z aparatu abonenta Ponizowskiego ze strażą ogniową, ku jej zawiadomieniu.

Przeczytawszy ów artykuł udałem się do redakcyi wspomnianego pisma, „Lodzer Zeitung“, i dałem wyjaśnienia ściśle zgodne z prawdą, które tutaj powtarzam.

Nasamprzód objaśnić tutaj muszę dla wiadomości ogółu, że, wrazie pożaru w mieście, stacya telefoniczna ma instrukcyę nie dawać innych połączeń aż do wyjazdu straży ogniowej na miejsce wypadku, jak tylko oddziałom tejże straży, policyi i hotelom, z których często członkowie straży odwołują się; ciekawym daje się objaśnienia dopiero wtenczas, jak straże na miejsce wypadku wyruszyły.

W dzień wypadku, o którym mowa, o godz. 7-ej m. 45 wyszedłem z mego biura ze stacyi telefonicznej i zaraz na ulicy spostrzegłem o kilkanaście kroków wydobywający się dym. Bez straty czasu powróciłem na stacyę i już znalazłem zawiadomienie z aparatu abonenta M. Rawskiego o wszczętym pożarze. Nie było wtedy jeszcze godziny 8-ej, gdyż telefoniści, które o godz. 8-ej zmieniają się, były jeszcze w komplecie. Z aparatu abonenta Ponizowskiego daleko później dzwoniono. Po zniesieniu się pomiędzy sobą wszystkich oddziałów straży ogniowej i cyrkułów policyjnych, sam osobiście zawiadomiłem o godzinie 8-ej m. 5 p. Policmajstra, do jego mieszkania, donosząc mu, że wiele ludzi jest w niebezpieczeństwie; następnie telefonowałem do straży Scheiblera o natychmiastowe przywiezienie długiej drabiny ratunkowej, wreszcie zawiadomiłem, również osobiście, pp. inspektorów Towarzystw ubezpieczeń: Oppeln-Bronikowskiego, I. Blumenthala, Izydora Kohna, których na świadectwo tutaj, razem z p. Policmajstrem, podaję.

Ponieważ jednak redakcya pisma „Lodzer Zeitung“ w artykule z następnego dnia, № 124, pomimo objaśnienia mego, stronnie jeszcze kwestyę rzekomego opóźnienia się straży w czwartkowym wypadku przedstawia, zmuszony jestem odnieść się do Sz. Redakcyi „Rozwoju“ z prośbą o umieszczenie powyższego.

Sympatyczna ze wszech miar, dla mieszkańców naszego grodu, instytucya straży ogniowej ochotniczej, będąc często alarmowaną bezpotrzebnie, albo nawet z niegodziwych żartów, przez osoby z ulicy, które do pierwszego z brzegu telefonu dopadają i straż wzywają, słusznie zupełnie upewnia się o skali wypadku pożaru zanim z miejsca wyruszy, ale przez to w wypadkach prawdziwie nagłych spowodowanem być może opóźnienie. Najlepszym środkiem dla zabezpieczenia straży od niepotrzebnego jej wzywania byłoby ustanowienie odpowiedzialności tych osób, z czyjego aparatu telefonicznego wezwanie miało miejsce. Ja z mojej strony polecę na stacyi notować aparat, z którego wezwanie nastąpiło.

Proszę przyjąć i t. d.

Dyrektor telefonów

F. Marchwiński.

Niewłaściwość. W № 103 „Wieku“ znajdujemy następujący list, który tu podajemy dosłownie:

Szanowny Redaktorze!

W imię poszanowania praw kobiety—śmiem prosić Cię o zanotowanie oburzającego faktu, który miał miejsce w oczach wielkiej liczby osób i dlatego zasługuje na surowe napiętnowanie ze strony Redaktora, jako przedstawiciela opinii publicznej.

Znanem mi jest osobiście i przez wiele osób (na żądanie—nazwiska) stwierdzone grubiaństwo usługi w kościele św. Józefa w Łodzi.

Dla braku miejsca w kościołach łódzkich wiele pań modli się zawsze w zakrystyi. Lecz biada temu, kto chce pomodlić się do Stwórcy Swego, nie opłaciwszy się uprzednio sutym „napiwkiem“ kościelnemu. Wtenczas spotyka go to, co piszę niżej:

W niedzielę dnia 30 kwietnia r. b., do kościoła św. Józefa w Łodzi wraz z b. wielu innemi osobami weszła przez zakrystyę p. Z. D., aby wysłuchać Mszy św. nieopodal wielkiego ołtarza. Lecz w tem przechodzący kościelny popchnąwszy p. Z. D. tak, iż o mało się nie przewróciła (sic!) wyrzekł „proszę sobie iść gdzieindziej, bo tu niema miejsca dla pani!“ A w rzeczywistości, miejsca było aż nadto, co mogę zaświadczyć osobiście każdemu, bo podpisuję się z imienia, nazwiska i godności ze wskazaniem mojego adresu.

Sądzę, że zarząd kościoła św. Józefa w Łodzi wdzięcznym mi będzie za zwrócenie uwagi na nadużycia służby kościelnej, która w obecnym swym składzie zdaje się bynajmniej nie być powołaną do stosowania wzniosłych zasad kościoła.

Z głębokim szacunkiem

Adam Dzierżawski

student uniwersytetu warszawskiego.

Drobny pożar. Dziś o godzinie 4 m. 45 zawezwano II oddział straży do ognia w domu przy ulicy Wschodniej № 63. Straż w minutę po wezwaniu wyruszyła w pełnym rynsztunku z drabinami etc.

Ogień wyniknął w drewnianej oficynce; dziecko zapaliło firankę, którą domownicy ugasili; straż wcale nie była czynną.

Kradzież. Zamieszkałemu przy ulicy Południowej pod № 14 kupcowi Berlinerowi skradziono 6 kawałków towaru, wartości kilkudziesięciu rubli.

Śledztwo w toku.

—:—

CENY ZBOŻA.

—

(Sprawozdanie z targów łódzkich)

z wtorku d. 9 maja r. b.

Żyto wyborowe	za korzec	232	f.	4.20 k.	do	4.42 k.
„ średnie	„ „	232	„	4.10	„ „	4.20 „
Pszenica wyb.	„ „	242	„	5.40	„ „	5.65 „
Owies kr. „	„ „	142	„	2.95	„ „	3.15 „
Kartofle „ „	„ „	250	„	2.20	„ „	2.40 „
Siano pl. Bał. wyb.	„ „	120	„	1.07	„ „	1.15 „
Koniczyna p. B. wyb.	„	120	„	1.20	„ „	1.37 „
Słoma pl. B.	„	120	„	72	„ „	80 „

TEATR.

Występy gościnne p. Mieczysława Frenkla artysty teatrów warszawskich.

Na trzeci swój występ gościnny na naszej scenie wybrał pan Mieczysław Frenkel rolę Samuela Taplebat, w komedyi Wiktoryna Sardou „Stryj Sam,“ której szczegółową ocenę podaliśmy niedawno z okazyi benefisu p. Ordon.

Samuel Taplebat, to typ yankesa czystej krwi, u którego nadewszystko góruje cześć dla sprytu i zręcznie przeprowadzonego oszustwa.

To też dumny jest z syna Ulisesa, który umiał zręcznie zbankrutować, a jeszcze zręczniej pobił ojca na wyborach; z uwielbieniem spogląda na panią Bellamy, gdy poprowadziła grę spekulacyjną, dzięki której wydobyła od Taplebata pieniądze, rzucone w błoto, bo zapłacone za bagniska i topiele, które jej sprzedał jak place pod budowę domów w nowo założonem mieście, a uwielbienie to wzrasta, skoro p. Bellamy zręcznym manewrem wydobywa z kłopotu ziomka swego Roberta de Rochemore, który wplątał się w intrygę miłosną z Sarą, synowicą Taplebata.

P. Mieczysław Frenkel wcielił się w Taplebata tak, jakby sam urodzony był yankesem, zwłaszcza techniczna strona roli, te szczególiki świetnie obmyślane i wybornie wykonane chlubę przynoszą znakomitemu artyście.

W „Kolegach szkolnych“ L. Fuldy, odegranych na naszej scenie w ubiegłą sobotę wystąpił p. Mieczysław Frenkel w roli Heinra Hagedorna malarza, grywanej u nas przez p. Maryana Winklera. Trudno robić porównanie między obu artystami, tak dalece gra ich odmienną jest co do pojęcia roli i jej szczegółów. Hagedorn w grze p. Winklera, to nerwowiec, pozujący na człowieka, którego nic nie obchodzi i który na wszystkie zjawiska zapatruje się obojętnie z pewną dozą cynizmu, Hagedorn p. Frenkla, to czeski niemiec, obojętny na drobiazgi życiowe, trochę cynik, trochę filozof niepozbawiony przecież miłości własnej, dzięki czemu przyjmuje tak żywy współudział w strapieniu swej żony Antosi, że omało nie zerwał z kolegami, którzy przez długi przeciąg czasu tyle okazali mu przyjaźni. Tak pojęty Hagedorn prawdopodobnie bliższym jest intencyj autora, chociaż nie idzie zatem, aby kreacya stworzona przez p. Winklera nie była również dobrze pojętą i artystycznie przeprowadzoną.

Co atoli zdumiewa w grze p. Frenkla i czyni go wielkim artystą, to ów niezrównany spokój w grze przy równoczesnem, iście koronkowem, wyrzeźbieniu szczegółów i owych nieposchwytnych prawie dla oka środkach technicznych, któremi artysta posługuje się po mistrzowsku, z zadziwiającem bogactwem pomysłów. Są to w grze aktora owe cienie, tony, półtony i ćwierć tony rysunku, uwypuklające daną postać, nadające jej koloryt i życie.

W czynniki te szczególniej bogato uposaża p. Frenkel rolę Wistowskiego w „Grubych rybach“ Bałuckiego, w której na widowni naszej wystąpił w niedzielę po raz ostatni w Łodzi w sezonie bieżącym. Wistowski w grze p. Frenkla tłómaczy nam i dokładnie wyjaśnia cały ten typ znakomicie przez autora podpatrzony, z całą jego progeniturą i źródłem, które było jego początkiem. Ten Wistowski czy to przy stoliku wista, czy przy kolacyi, czy gdy tańczy z pannami lub też oświadcza się Wandeczce, wszędzie jest sobą, ze wszystkiemi swojemi śmiesznostkami starego kawalera lowellasa, z całą jego próżnością i zarozumiałością, przepyszny w ogólnym zarysie, wyborny w szczegółach, wspaniały jako robota aktorska, posunięta do ostatnich niemal granic wykończenia.

„Grube ryby“, które wypełniły teatr po brzegi doborową publicznością zagrano koncertowo. Śliczną ciepłą i serdeczną parę staruszków tworzyli p. Bartoszewska i p. Winkler, pełnemi wdzięku i finezyi dziewczątkami były panie: Kiernicka i Biernacka, bardzo dobrym Pagatowiczem p. Kiernicki, zamaszystym i pełnym temperamentu Bułczyńskim p. Różański i wielce sympatycznym Henrykiem p. Tarasiewicz.

„Grube ryby“ dowiodły przytem jak dalece publiczność łódzka lubi i ceni rzeczy swojskie. Powinno to być pouczającym drogowskazem dla dyrekcyi naszego teatru, przy układaniu repertuaru.

St. Łąpiński.

Z WARSZAWY.

Z Teatrów (Z. S-r). Dzięki zapewne fatalnej pogodzie, niemożności używania spacerów, publiczność nasza uczęszcza tłumnie do teatru, wskutek czego mamy sezon teatralny nader ożywiony. Urozmaicenie repertuaru, gościnne występy kilku wybitnych artystów, wystawienie paru nowości, wszystko to korzystnie wpływa na powodzenie, jakiem się cieszą w chwili obecnej nasze przybytki Thalii i Melpomeny.

Na scenie teatru Wielkiego ujrzała, parę dni temu, światło kinkietów głośna opera Piotra Czajkowskiego, którą autor skromnie nazwał „scenami lirycznemi“. Zapewne Puszkin,—pisząc swego „Eugeniusza Oniegina“, nie przypuszczał, że stanie się on librettem do opery. Tymczasem głośny romans ruskiego poety okazał się bardzo podatnym na libretto, materyałem. Treści opery, rzecz oczywista, na tem miejscu podawać nie będę, jest ona zbyt dobrze znaną, gdyż prawie w całości przedstawia się tak, jak utwór Puszkina, powiem więc tylko słów kilka o muzyce. Otóż wszyscy prawie nasi krytycy przyznają dziełu Czajkowskiego niepospolite zalety pod względem: rozmaitości melodyj, obfitości tonów, harmonii i t. p. Zaznaczyć przy tem należy świetne i niebywałe wystawienie „Oniegina“ na naszej scenie. Począwszy od kostyumów, dekoracyj, rekwizytów, a skończywszy na najmniejszych szczegółach, na wszystkiem znać było wierne zachowanie epoki, w której akcya się toczy. Co się tyczy wykonawców, to wszyscy oni, nie wyłączając chórów, stali na wysokości zadania. Tytułowe role miały dzielnych przedstawicieli w osobach: p. Kruszelnickiej (Tatjana), pp. Battistiniego (Eugeniusz Oniegin) i Russitana (Lienskij). Operę wyreżyserował p. Chodakowski.

W teatrze Rozmaitości melomani nie mogą narzekać na brak... rozmaitości. Gościnne występy artystów tej miary co pani Siemaszkowa, pp. Żelazowski i Szobert, zawsze ściągać będą liczną i dobraną publiczność. Tak też było na piątkowem przedstawieniu „Dzwonu Zatopionego“, w którym rolę Mistrza Henryka odegrał p. Z., a księdza gość łódzki. Niepospolita gra obydwu, pełna finezyi i plastyki, pod względem interpretacyi, wywołała sute oklaski ze strony publiczności. Co się tyczy p. Siemaszkowej, to rozpoczęła ona gościnne występy w niedzielę w „Ślubach panieńskich“.

Niedawno wystawiona „Dzika kaczka“ Ibsena cieszy się u nas mniejszem, jak gdyby należało przypuszczać, powodzeniem. Artyści za wyjątkiem pani Trapszo i p. Śliwickiego, nie byli na wysokości zadania.

Z kolei rzeczy wspomnieć należy i o trzecim naszym teatrze: Małym. Nie małą konkurencyą dla niego są występy trupy pani Zimajerowej w Odeonie, gdzie codziennie wieczorem zbierają się liczni wielbiciele zawsze młodej donny operetkowej. Otóż zaznaczyć należy, że p. Śliwiński, dzielny przewodnik „Muzy podkasanej“, spocząwszy na laurach, rozśmiesza nas „Boccaciem“ Suppego. Rzecz to stara, ale ma zacięcie i muzyczkę iście operetkową.

Nieustające ulewy, jak stwierdzają gospodarze podmiejscy, zrządzają nieobliczone szkody ogrodnikom i rolnikom w okolicach Warszawy.

Na prawym brzegu Wisły, gdzie ciągną się grunty prawie wyłącznie piaszczyste, jeszcze jest jako tako, lecz na lewym brzegu, gdzie są grunty gliniaste, pozostały kawałki roli, na które faktycznie wejść z pługiem niepodobna. Zimno i ulewy sprawiają ogrodnikom to, że w handlu niema jeszcze prawie żadnych nowalij, nawet inspektowych, które także bez słońca nie dojrzewają. Woda kilkakrotnie spłukiwała z zagonów ogrodniczych grubą warstwę ziemi, a z nią nasiona. Najgorzej jest wszakże z owocami, które mogą zupełnie nie obrodzić, silne bowiem wichry i ulewne deszcze strącają kwiat z drzew i tak niebardzo obfity. Oziminy z początku pięknie się zazieleniły i były bujne, teraz rozrost ich powstrzymują chłody.

Na wielu polach zboża jare jeszcze nie wschodzą.

Na intencyę odwrócenia niepogody ogrodnicy podmiejscy i drobni gospodarze, zajmujący się uprawą warzyw, zakupili wotywy w kościołach praskim, Św. Piotra i Pawła na Koszykach, w Mokotowie i paru parafiach podmiejskich, obejmujących okolice Warszawy.

Oczywiście taki stan pogody ma wpływ na wielką drożyznę na targach jarzyn i nabiału, również skąpo dostarczanego z braku paszy dla krów, które jeszcze o tej porze stoją w oborach, nie korzystając z pastwiska.

Z kraju.

Emigracya. Ze wszech stron dochodzą nas odgłosy o wychodźtwie ludu naszego zagranicę, prawie niema okolicy, której ta plaga by nie dotknęła. Wszędzie bez wyjątku uwijają się przeróżni agenci, którzy z czystem sumieniem bałamucą ludność wiejską, bez dostatków zbytnich ale spokojnie żyjącą na zagonie ojczystym, namawiając ją i otumaniając widokiem nieprzebranych korzyści materyalnych, które jednak—jak to mieliśmy wiele przykładów—zwodniczemi się okazują. Ilu to potem przeklina chwilę, w której opuścili strony rodzinne, złorzeczy człowiekowi, który obrawszy sobie tego rodzaju proceder dla zarobku wtrąca rodziny całe w niechybną zgubę. Bo czyliż to dziwne, że nasze wiejskie Marysie, Kasie lub też Pawełki i Gawełki wyszedłszy po za obręb posiadłości, w których całe swe życie przepędzili stają się bezradni, jak dzieci, dając się na wsze strony wyzyskiwać różnym spekulantom rąk roboczych. A jaką korzyść mają z tego? przeważnie żadną, bo chociaż lepiej płacą na obczyźnie, to pobyt w nieznajomej miejscowości, droga tam i napowrót, tyle pochłania, że zarobek bardzo niewielki w samej rzeczy się okazuje.

Charakterystyczny list podaje „Gazeta Kaliska“, która w sprawie wychodźctwa ludu niejednokrotnie głos swój zabierała; list ten poniżej przytoczony dosłownie, podajemy w całości naszym czytelnikom, jako obraz dokładnie malujący omawiane stosunki.

„Do stołu siadam i list układam. Za pióro chwytam i panią witam tak jak to bywa między katolikami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Donoszę teraz dopiero pani o mojem powodzeniu i co się ze mną działo po wyjściu ze wsi na robotę do niemców. Jak odeszłam pieszo do Stawiszyna, to zaraz wszyscy co mieli pójść z nami do niemców się nie zjechali, więc cały tydzień czekaliśmy na innych w Stawiszynie i te pieniądze co z sobą miałam, to poszły na noclegi i życie i jeszcze było mało na kartę zagranicę, więc mi ją kupili ci ludzie co mieszkają u Marcina i jestem im winna rubel i 50 kop. Jechaliśmy bardzo długo, bo znowu czekaliśmy na ludzi w Pleszewie (prow. poznańska). Tu żeśmy się bardzo zadłużyli; nareszcie pojechaliśmy dalej i znowu w Breslau (Wrocławiu) kazali nam czekać na innych ludzi i tych panów co nas mieli wziąść do roboty i znowu żeśmy się zadłużyli; a wiele to tam jest tego, to już nie pamiętam sama.

Stąd dostałam się nareszcie do Jlberstedt do aufzebera Sachsa i on ten cały dług każe nam teraz odrabiać. Mówi że dużo jest tego i że droga też dużo bardzo kosztuje. Więc dla tego jest mi ciężko, a jeszcze bardziej mi dolega że nie wzięłam z sobą niczego, więc musiałam tu sobie kupić i szpadel i widły i garnki i inne rzeczy, bo tu nam nic nie dają, każdy musi mieć swoje własne porządki. Jak Bóg da zdrowie, to może dług spłacę i czego się dorobię, to wtedy i pani P. przyślę trochę pieniędzy na dziecko, co u niej zostawiła. Teraz nie mam nic pieniędzy ino długi. Jak się dorobię to się zobaczymy na tym samym folwarku co miałam chęć być. Niech się więc pani nie martwi i pozdrowi mego syna kochanego i wszystkich innych, i niech im powie, że tu wszystko drogie ale za to roboty moc od rana do wieczora, i tchu człowiekowi złapać nie dadzą, ino nim ganiają a długi potrącają. Jeszcze raz pozdrawiam panią P. i mojego syna Józefa W.“

Oto wierna ilustracya zarobków zagranicznych naszego ludu. Czyż potrzebne tutaj komentarze? Czytelnicy sami je sobie dośpiewają.

Płock. Na ostatniem zebraniu płockiego Towarzystwa dobroczynności rozpatrywana była sprawa kolonij letnich; z powodu, że obecna pora jest już dosyć spóźniona postanowiono wysłać dzieci na trzeci sezon do Ciechocinka, Tow. dobroczynności płockie odznacza się wielką ruchliwością członków, którzy gorliwie poświęcają się dla dobra bliźnich.

— W ubiegły poniedziałek odbył się tutaj koncert znanego pianisty Aleksandra Michałowskiego.

Koncert cieszył się niezmiernem powodzeniem.

— W ostatniej chwili nadeszła tu wiadomość, że zebranie komitetu tegorocznej wystawy w Płocku odbędzie się w połowie maja.

— „Echa Płockie i Łomżyńskie" piszą: Z powodu smutnego wypadku utonięcia kilku osób w Czerwińsku, przychodzi wszystkim obecnie na myśl zapytanie, co się dzieje ze stacyami ratunkowemi, jakie podczas rządów gubernatora Tołstoja, miały być pourządzane w miejscowościach nad Wisłą, gdzie mieszkańcy często się przeprawiają z jednego brzegu na drugi.

Zajmował się tem gorąco ówczesny wice-gubernator Kolenko. Pod jego opieką zawiązał się wówczas komitet w Płocku, który urządzał koncerty, odczyty, widowiska na zakupienie potrzebnych do tego łodzi, przyrządów ratunkowych, oraz opłacanie rybaków, którzy mieli obowiązek wartowania i czuwania nad Wisłą, aby pośpieszać z pomocą tonącym.

Stacye takie miały być również urządzone: w Wyszogrodzie, w Czerwińsku i w inych punktach. W Płocku stacya taka istniała lat parę i nieraz oddawała wielkie usługi. Obecnie jakoś cicho o tem, łodzie podobno rozeschły się, inne przyrządy przepadły lub poginęły. Czyby nie trzeba było wskrzesić to urządzenie, tak zdaje się, potrzebne w miejscach leżących nad dużą rzeką?

Kielce. W dniu 7 b. m. odbyło się pierwsze organizacyjne posiedzenie Towarzystwa rolniczego w Kielcach.

Zgodnie z uświęconą tradycyą zjazdów ziemiańskich piewsze zgromadzenie poprzedzono solennem nabożeństwem w katedrze.

Zgromadzenie zagaił w imieniu założycieli p. Eustachy Dobiecki w asystencyi pp. K. Gautiera i Stefana Wielowiejskiego.

Na wniosek p. Zakrzeńskiego zgromadzenie wyraziło podziękowania głównym inicyatorom najpierw projektowanego kółka miechowskiego, a następnie gubernialnego Towarzystwa rolniczego, pp.: Kozłowskiemu, Dziedzickiemu, Gautier, Dobieckiemu i Wielowiejskiemu z zapisaniem tego podziękowania do protokółu pierwszego posiedzenia.

Na przewodniczącego obrano p. Dobieckiego, który zaprosił do biura wyborczego hr. Łubieńskiego i p. Sielskiego, na sekretarza zaś Wielowiejskiego.

Do urny wyborczej zgłosiło się 89 obywateli ziemskich gubernii kieleckiej. Rezultat wyborów następujący:

Na prezesa kieleckiego Towarzystwa rolniczego powołano p. Eustachego Dobieckiego z Łopuszna, na wice-prezesa p. Bolesława Zakrzeńskiego z Sieborowic.

Na wniosek obranego prezesa zgromadzenie uchwaliło wysłanie telegramu z podziękowaniem do J. E. ministra rolnictwa i księciu Imeretyńskiemu.

Z RÓŻNYCH STRON.

—:—

Nowi kardynałowie. Z kół watykańskich donoszą do „Polit. Coresp.", że na najbliższym konsystorzu otrzymają kapelusz kardynalski następujący prałaci włoscy: nuncyusz papieski w Madrycie msgr. Francisca-Nava, sekretarz Propagandy msgr. Ciacea, majordomus w Watykanie msgr. Della Volpe, asesor kongregacyi Inkwizycyi msgr Genari i prawdopodobnie arcybiskup turyński msgr. Richelmy. Nowym kardynałem belgijskim będzie prawdopodobnie generalny opat zakonu Benedyktynów de Hemptine. Nazwisko kandydata francuskiego do purpury dotąd zachowane jest w tajemnicy. Gdyby istotnie nastąpiła nominacya francuskiego prałata, w takim razie znajdowałoby się w świętem kolegium aż ośmiu francuzów. Po mianowaniu nowych kardynałów nastąpią znaczne zmiany w dyplomacyi papieskiej.

W menażeryi Rodenbacha w Versailles pod Paryżem, w ciągu niecałej doby zdarzyły się 2 wypadki.

W poniedziałek podczas przedstawienia popołudniowego, służba przepędzając zwierzęta z jednej klatki do drugiej, zapomniała zamknąć jednej przegrody. Duży niedźwiedź biały, przedostawszy się do klatki, w której mieściła się hyena, rzucił się na nią i poszarpał ją w kawały.

Niespodziewny „numer" niezbyt przyjemne zrobił wrażenie na publiczności. Nazajutrz taż sama menażerya stała się widownią wypadku stokroć gorszego.

Pogromca Letort znajdował się w dużej klatce, a chcąc ukarać ogromne wilczysko za nieposłuszeństwo, uderzył go batem. Wilk, skoczywszy na pogromcę, zatopił mu swe kły w ramieniu prawem.

Na krzyk widzów służba nadbiegła z drągami żelaznemi i z trudem zdołała oswobodzić Letorta z uścisków zwierza. Pogromcę ciężko rannego przewieziono do pobliskiego szpitala. Dwa lata temu Letort był już ofiarą ciężkiego wypadku podczas jarmarku w Neuilly.

Kursy 10-cio dniowe dla ogrodników i pszczelarzy.

W tych dniach jedna z gazet poruszyła myśl większego zabezpieczenia losu fornali, parobków i ekonomów dworskich, ażeby ich tym sposobem przywiązać do miejsca. Ogrodników projektodawca „na razie" zaleca wyłączyć z tej opieki, „ponieważ—jak powiada—sad, a zatem i praca ogrodników przynosi dziś właścicielowi swemu jedynie straty".

Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze od początku swego istnienia zrozumiało położenie, w jakiem się nasze przeciętne ogrodnictwo wiejskie znajduje i nad usunięciem złego pracować postanowiło. W tym celu prowadzi ono stałe kursy ogrodniczo-pszczelnicze. A ponieważ nauka stała nie jest w stanie szybko zaspokoić potrzeb ogrodnictwa i pszczelnictwa krajowego, postanowiło więc Towarzystwo co rok urządzać kursy 10-cio dniowe:

1-o dla tych, którzy z amatorstwa zajmują się ogrodnictwem lub pszczelnictwem i radziby przedmioty te prowadzić dobrze;

2-o dla tych wiejskich ogrodników, którzy bardzo powierzchowne praktyczne swoje wiadomości radziby pogłębić wskazówkami i pokazami wykształconych kierowników;

3-o dla tych ogrodników, którzyby się dokładnie pragnęli obeznać z pszczelnictwem, gałęzią tak bardzo dziś złączoną z ich zawodem, a wreszcie:

4-o dla tych, którzyby radzi dostarczyć swym ogrodnikom dla własnego zresztą pożytku wiadomości, jakich ci nie posiadają.

Kursy te urządza Towarzystwo w czasie najbardziej wolnym od zajęć w ogrodzie i na roli, bo od dnia 10 do dnia 21 czerwca.

Jak lat poprzednich, tak i w roku bieżącym program rzeczonych 10-o dniowych kursów będzie następujący:

Pszczelnictwo. 1) Krótkie wskazówki, dotyczące prowadzenia pszczół na wiosnę; 2) zbieranie i osadzanie roi naturalnych, zapobieganie rójkom; 3) najprostsze sposoby robienia roi sztucznych; 4) wyzyskiwanie pszczół na miód; 5) omówienie warunków dobrego przezimowania pszczół.

Ogrodnictwo. Z sadownictwa: 1) sposoby uszlachetniania drzew owocowych; 2) zasilanie drzew owocowych nawozami naturalnemi i sztucznemi, stałemi i płynnemi; 3) znaczenie, urządzanie i stosowanie kompostu; 4) rozmnażanie krzewów owocowych.

Z warzywnictwa. 1) urządzanie i utrzymywanie zagonów; 2) siew warzyw; 3) przygotowanie rozsad warzywnych; 4) szparagarnie.

Z kwiaciarstwa. 1) Siew niektórych kwiatów gruntowych; 2) przygotowanie rozsad kwiatowych; 3) urządzanie najprostszych klombów i rabat kwiatowych dla ogrodników wiejskich; 4) sposoby rozmnażania niektórych roślin pokojowych, sposoby opakowywania owoców wczesnych (modele opakowywań).

Podkreślamy tu, że wykłady według powyższego programu będą prowadzone jak najpraktyczniej i z pokazami, przyczem, o ileby ze względu na pożytek uczestników kursów wypadło wyjść po za ramy tego programu, kierownicy ich czynić tego nie omieszkają.

Sądzimy, iż z tak zorganizowanych 10-dniowych kursów pszczelniczo-ogrodniczych zechcą skorzystać wszyscy, których pożytek mają one na względzie.

Ogrodników wiejskich przeważnie przysyłali do tej pory sami właściciele sadów.

Zajęcia na kursach 10-o dniowych trwają przez dzień cały.

Opłata wynosi 10 rb. za cały kurs pszczelnictwa lub ogrodnictwa.

Od pewnego procentu uczestników włościan Towarzystwo ołaty nie pobiera.

Pragnący brać udział w kursach stawić się powinni do biura Towarzystwa (ulica Wiejska № 12) w dniu 9 czerwca.

—:—

Telegramy.

Paryż. 8 maja. Ustąpienie Freycineta z ministeryum wojny sprawiło duże wrażenie, jakkolwiek dla wtajemniczonych nie było całkowitą niespodzianką. Burzliwe zachowanie się izby podczas mowy Freycineta w sprawie Duruy, było tylko poszukiwaną przez ministra okazyą do ustąpienia. Dobiegająca do końca likwidacya sprawy Dreyfusa wymaga młodszej siły na stanowisko ministra wojny. Mówią też, że Freycinet był w nieporozumieniu z prezesem gabinetu co do przyszłego postępowania rządu po wyroku sądu kasacyjnego.

Londyn, 8 maja. Według telegramu z Waszyngtonu wysłańcy Aquinalda, traktujący z generałem Otisem, uznali formalnie zwierzchnictwo Stanów Zjednoczonych nad Filipinami.

Londyn, 8 maja. W kołach urzędowych zapewniają, że możliwość wybuchu wojny w Afryce południowej jest absolutnie wykluczoną.

Londyn, 8 maja. Okręt wojenny chilijski „Hummel" zatonął w cieśninie Magellana.

Paryż, 8 maja. Z objaśnień, złożonych przez ministra spraw zewnętrznych, Delcassego, w komisyi izby deputowanych, do której odesłano umowę angielsko-francuską wynika, że Francya zastrzegła sobie zupełną swobodę polityki swojej w sprawie Egiptu i nie uznała niczego, co tam zaszło bez jej wiedzy i zezwolenia. Francya postarała się w umowie, zawartej z Anglią, o zaokrąglenie posiadłości swoich w Afryce, dołączając do nich jeszcze Bagumi, Wadai i Kanem. Usunięto wszelkie przyczyny nieporozumień pomiędzy Francyą a Anglią bez narażenia jakiegokolwiek żywotnego interesu francuskiego. Sprawozdawca książę Arenberg już we wtorek przedstawić ma izbie raport swój, przyjmujący umowę bez zmiany.

546

† Ś. P.

Anna z Robowskich
ROSICKA

Żona Dyrektora Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi.

Przeżywszy lat 70, opatrzona Św. Sakramentami, w dniu 7 maja przeniosła się do wieczności.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz Rzymsko-katolicki nastąpi w dniu 10 Maja, w środę o godzinie 3 po południu, z domu przy ulicy Średniej pod Nr. 19.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek dnia 12 Maja o godzinie 10 rano w kościele Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny na Starem Mieście.

Na smutne te obrzędy pozostały w żalu mąż, wraz z rodziną, zapraszają życzliwych i znajomych.

DYREKCYA

Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi.

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

1. Pod № 331 przy ulicy Średniej, przez Emilię Thölke, pierwotna rb. 3700.
2. Pod № 54D przy ulicy Długiej, przez Benjamina Kissina, pierwotna rb. 40,000.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia. 545

Prezes **E. Herbst.**

517-3. Dyrektor Biura **A. Rosicki.**

Łódź, dnia 24 kwietnia (6 maja) 1899 r.

Detaliczna sprzedaż cementu

Z FABRYKI PORTLAND-CEMENTU

„OPOCZNO"

w biurze opoczyńskich wapiennych przedsiębiorstw:

A. TYKTINA

ul. Dzielna № 40.

Sprzedaż detaliczna cementu, najwyższego gatunku i wapna z wyżej wymienionych fabryk dokonywa się w tymczasowym składzie przy ul. Wólczańskiej № 85. Telefon 739. 543—3—1

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

PIOTRKOWSKA 94.

Posiada na składzie gotowe otomany, szeslągi i sofy skrzynkowe. Wykonywa wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, w domu i na mieście.

Zakłada markizy, rolosy i firanki

Z poważaniem

547 **W. Przezdziecki.**

WODOLECZNICA

„R O G I"

pod Łodzią zostanie otwartą z dniem 15 maja r. b.

Informacye udziela p. Dr. Littwin w Łodzi, ulica Mikołajewska Nr. 18, a od 15 maja w lecznicy. 519

Sprzedaż po cen. fabr.

Mamy honor zawiadomić sz. Publiczność iż posiadamy w komisyi, z jednej Warszawskiej parowej fabryki **I. Eppelbauma**, zakład różnych Fornierów Massytowe drzewa i kostossy pod firmą

Gąbiński i Izraelowicz

ulica Średnia Nr. I Hotel Niemiecki.

Filia Stary Rynek, 11. Tamże przyjmuje obstalunki.

533

Sprzedaż po cen. fabr.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne **J. Brandt i G. W. Nawrocki**. Właściciele firmy: A. Mühle i W. Ziolecki w BERLINIE, W. FRYDERYKOWSKA 78. 440

DOM BANKOWY

MAURYCY NELKEN i S-ka

ul. Piotrkowska 78.

1) Kupno i sprzedaż papierów publicznych.
2) Wydaje zaliczki na papiery procentowe i akcye.
3) Asekuruje pożyczki premiowe.
4) Rachunki bieżące i lokacye terminowe.
5) Wydaje przekazy i akredytywy na wszystkie miejscowości kuracyjne.
6) Przyjmuje zlecenia na giełdy petersburską, warszawską i zagraniczne. 269

Załatwia wszelkie interesy bankierskie.

DOM BANKOWY

Maurycy Nelken i S-ka

Piotrkowska Nr. 78,

Asekuruje 5% Pożyczki Premiowe Szlacheckie od losowania z dnia 1 (13) Maja r. b.

po rubli I kop. 10.

489—0—3

Ogłoszenia drobne.

Askanas, p. adwok. przysięgł. Cegielniana 15. Sprawy sądowe. Porady prawne. Redakcya kontraktów, wszelkich aktów prawnych, prośb i podań do wszystkich Władz. 155—3—3

Abiturent łódzkiej szkoły wyższej rzemieślniczej, poszukuje kondycyi na wieś lub zagranicę. Łaskawe oferty sub. „Abiturent" przyjmuje redakcya „Rozwoju". 524—3—3

Człowiek młody, chrześcianin, z wykształceniem 4-o klasowem znający dobrze język rosyjski i polski poszukuje zajęcia przy kantorze. Wiadomość ul. Nowopańska № 8. 315—4

Carol Kühn Massażysta. Ul. Św. Andrzeja № 37, m. 31. 530—0—2

Dwa pojedyncze pokoje przy familii są w każdym czasie do wypuszczenia. Wiadomość ul. Zachodnia № 23 u Gruszczyńskiego. 317—3—3

Duży pies biały z żółtem, przybłąkał się, jest do oddania ul. Przędzalniana № 55, u Kacpra Kołoszczyka. 327—2—2

Do parafii 4000 dusz liczącej, potrzebny jest zaraz organista znający muzykę, z dobrym głosem, umiejący pisać akta, trzeźwy, moralny i posiadający dobre rekomendacye. Oferty nadsyłać—Czarnocin Wolbórka, przystanek kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, ks. J. Januszewski. 318-3-3

Fortepian i maszyna do szycia w dobrym stanie do sprzedania. Ul. Nawrot № 28, pierwsze piętro mieszk. № 4. 321—3—3

Fortepian jest do wynajęcia na godziny tamże udziela się lekcyi muzyki, również jest do wynajęcia pokój przy familii. Koluszki, wiadomość u szwajcara. 328—3—1

Jest do sprzedania Skład materyałów aptecznych z wszelkiemi urządzeniami i zapasami towarów, bliższa wiadomość, F. Prusinowski Kalisz, tamże można dowiedzieć się o warunkach kupna apteki.

Korzystny interes. Z powodu nieprzewidzianych okoliczności, jest do odstąpienia lub samodzielnego prowadzenia tegoż za kaucyą. Wiadomość ul. Konstantynowska № 13 w oficynie II piętro N. 12. m.

Mleczarnia w dobrem punkcie do odstąpienia za cenę przystępną. Oferty pod „Zet" w redakcyi „Rozwoju".

Mieszkanie składające się z trzech pokoi, kuchni, z wanną, prysznicą, usługą i meblami jest zaraz do wynajęcia. Ul. Pasaż Szulca № 21, stróż wskaże. 526—3—3

Młody człowiek znający język ruski, polski i niemiecki, poszukuje posady w kan-

Magazyn i zakład wyrobów podróżnych Antoniego Lewandowskiego, Piotrkowska 88, poleca: kufry, walizy, torby, nessesery, pledy, paski, teki, portfele oraz na zaprzęgi przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye. 339

Młody człowiek poszukuje mieszkania przy polskiej familii w okolicy Promenady i Zachodniej. Oferty w redakcyi „Rozwoju" pod lit. D. B.

torze, fabryce lub też innego odpowiedniego zajęcia. Oferty w redakcyi „Rozwoju" pod H. P. 525—3—3

Osoba znająca cerowanie bielizny poszukuje miejsca w domach prywatnych. Oferty w red. „Rozwoju" pod Osoba.

Pokój przy rodzinie do wynajęcia. Składowa № 14 m. 3. 319—0—4

Panny zdolne do sukien potrzebne Mikołajewska № 29 m. 15. 319—2—2

Przybłąkał się pies żółty Buldok, właściciel może się zgłosić na ulicę Krótką № 4 u Józefa Kasprzaka. 529—3—2

Przeprowadzki, opakowanie, przechowanie mebli T. Wilczyński i S-ka, Piotrkowska № 103. 338

Potrzebne zdolne staniczerki do pracowni sukien Aleksandry Minor. Ul. Nawrot № 1. 333

Pokój duży i mały z oddzielnem wejściem razem lub osobno do wynajęcia zaraz lub od 1 Czerwca. Ulica Ś-go Andrzeja № 46 m. 11, 2-gie piętro od frontu. 531—3—2

Polka znająca język francuski pragnie przyjąć posadę towarzyszki, opiekunki przy osobie starszej na wyjazd do wód lub na letnie mieszkanie. Oferty proszę składać pod „Seweryna". 3—3

Potrzebne panny zdolne i uczennice. Wiadomość w redakcyi Rozwoju.

Rower zupełnie nowy, amerykański półwyścigowy do sprzedania. Wiadomość Róg Nawrot i Widzewskiej w restauracyi.

Stawiam kuchnie nowego urządzenia z wyjmującym się piecykiem i kociołkiem, dogodne tak dla domów prywatnych, jak również dla restauracyi, bo przy małem użyciu opału, dobrze funkcyonują. W razie przepalenia się piecyka lub kociołka, można takowy zastąpić nowym, bez pomocy specyalisty i rujnowania kuchni, co jest bardzo korzystne dla PP. gospodarzy. Przerabiam stare, podług nowej konstrukcyi, i usuwam wszelkie dymienie się. Józef Gorgiel, ul. Mikołajewska № 59, m. 38. 334—1—1

W środę dnia 3-go Maja o godzinie 6 wieczorem zginęła dziewczynka, imieniem Olga, mająca lat 2 i miesięcy sześć. Odprowadzić do Fynlera mieszkającego w familijnych domach Szajblera na ulicy Widzewskiej № 42 m. 4. 323—3—3

Z powodu wyjazdu sklep spożywczy do sprzedania. Wiadomość w sklepie ulica Widzewska № 80. 322—0—3

Znaczny wybór różnych resztek oraz braków. Ulica Piotrkowska № 90, lewa oficyna I piętro. Tamże przyjmuje się nadrabianie pończoch, szycie i znaczenie bielizny. Potrzebna panna do sklepu i szycia bielizny.

Zaginęła karta pobytu Waleryi Ratajek, wydana przez magistrat m. Łodzi. 335

Zaginął paszport Ignacego Turały, wydany w pow. Sieradzkim. 336-3-1

Zakład dla chorych na oczy Dr. W. Garlińskiego, dla przychodzących chorych otwarty codziennie od godziny 10 rano do 1 popoł. i od 5 do 7 wieczorem. Łódź, Piotrkowska 93 Łóżka dla chorych.

Zaginęła karta pobytu na imię Leopolda Woźnickiego, wydana w Radogoszczu.

Zaginął paszport na imię Ignacego Durkaz wydany w Ostrowie pow. Tureckim. Łaskawy znalazca zechce złożyć w magistracie m. Łodzi. 316—3—3

18000 rb. w całości lub częściowo do ulokowania na 1-szy numer hypoteki po Towarzystwie bez pośrednictwa. Wiadomość w red. „Rozwoju". 320—2—2

Z powodu nagłego wyjazdu jest do odstąpienia magazyn mód, za bardzo przystępną cenę. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 332—3—1

Zaginęła książeczka legitymacyjna Antoniny Jachnik wydana w magistracie m. Łodzi. 299—3—2

Дозволено цензурою, г. Лодзь 27 Апрѣля 1899 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** **W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 81.**